Nr. 198. Kraków, Sobota 1 Września 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za wrzesień:

w miejscu	**1** złr. **35** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi	**1** złr. **70** ct.
w cesarstwie niemieckiem	**2** złr. — ct.

Nowy rok szkolny.

II.

Podczas gdy organizacya szkolnictwa ludowego na lepsze wstąpiła już tory i jeżeli dopisze strona materyalna, piękną rokować może przyszłość, nie możemy tego samego niestety twierdzić o szkolnictwie średniem.

Tu jeszcze panuje pod wielu względami zamięszanie pojęć o celu i środkach wykształcenia, tak w teoryi, jak i w praktyce.

U dziesięcioletniego chłopca, wstępującego do szkoły średniej, wypada już koniecznie robić wybór kierunku wykształcenia, wybór, który kłam zadaje celowi, dla jakiego głównie oba rodzaje szkół średnich, gimnazyum i szkoła realna istnieją.

Odkąd pedagogia na umiejętnych oparła się podstawach, żaden jeszcze poważny autor dzieł pedagogicznych nie zdobył się na twierdzenie, żeby więcej jak jedno pojęcie ogólnego wykształcenia było możliwe w jednym i tym samym okresie czasu. Mogą i powinny być jedynie różne stopnie wykształcenia.

Odpowiednio tej zasadzie posiadają szkoły ludowe mniej i więcej klasowe organizacyę różną jedynie co do ilości i rozkładu przedmiotów, ale nie co do ich jakości.

Nie powinno być również więcej jakościowo od siebie różnych rodzajów szkół średnich, ogólnie kształcących. Jeżeli zaś gdziekolwiek istnieją ogólnie kształcące szkoły średnie, różniące się jakością wykładanych przedmiotów, to z pewnością nie osięgają wszystkie głównego celu, któremu mają służyć.

Tak uczy teorya.

Lecz praktyka już od kilku dziesiątek lat wzięła rozbrat z wymaganiami teoryi. Upór tych pedagogów, którzy w żaden sposób nowszym umiejętnościom przystępu do gimnazyum udzielić nie chcieli, tudzież wiele innych przyczyn spowodowało powstanie szkół realnych, które z biegiem czasu odstąpiwszy od pierwotnego celu swojego, mianowicie od przygotowania wprost do niektórych praktycznych zawodów, cel ten zostawiając szkołom fachowym i przemysłowym,— postawiły sobie za zadanie: innemi środkami jak gimnazya udzielać swym wychowankom także ogólnego wyższego wykształcenia.

Rozdwojenie to w udzielaniu rzekomego ogólnego wyższego wykształcenia, gdyby było nadal pielęgnowane i potęgowane, musiałoby doprowadzić do dalszego rozgatunkowania szkół średnich ogólnie kształcących, które doszłyby wreszcie do takiej ilości rodzajów, ileby istniało rodzajów na wszystkich szkołach najwyższych. Stracilibyśmy w ten sposób w zupełności szkoły średnie, udzielające rzeczywiście ogólnego wykształcenia, a otrzymali szkoły fachowe z niejaką domieszką, co najwyżej, ogólnego wykształcenia. Ludzie wykształceni staliby naprzeciw siebie zupełnie jak obcy, z których każdy broniłby swej sfery interesów, nie zważając na dobro ogółu.

Za żadną cenę nie powinno wykształcenie dzieci naszych schodzić na takie tory, dążące do rozbicia społeczeństwa.

Uczeni i pedagodzy dokładają tedy starań, aby zaprowadzono tak zwane szkoły średnie jednolite, uprawniające do jakichbkolwiek studyów najwyższych. W Niemczech, gdzie istnieją prócz gimnazyów i szkół realnych jeszcze tak zwane realne gimnazya z obowiązkową nauką łaciny, ale bez obowiązkowej nauki języka greckiego, starają się właśnie dla tych realnych gimnazyów wyjednać prawa jednolitych szkół średnich; na Węgrzech szkoły średnie już są prawie jednolite, a języka greckiego wymaga się tylko jeszcze do studyum teologii, filologii, historyi i filozofii ścisłej. W wielu innych państwach istnieją też już szkoły średnie do jednolitych szkół bardzo zbliżone. W Austryi natomiast system organizacyi gimnazyów z r. 1849, w swoim czasie wcale niezły, skostniał i zwyrodniał się tak że wzrosły od tego czasu niepomiernie normy co do najrozmaitszych szczegółów i szczególików, ale ani o włos prawie nie posunęły się naprzód zasady organizacyi.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest, iż sfery powołane nie poczuwały się dotychczas do obowiązku zajęcia się zasadami organizacyi gimnazyów.

Zasadnicze prawo państwowe austryackie z r 1867 zalicza do zakresu działania Rady państwa wydawanie zasad organizacyi dla szkół ludowych i gimnazyów.

Szkoły ludowe austryackie mają już od dawna swoje prawo państwowe.

Gimnazya węgierskie nietylko posiadają już swoje prawo państwowe, ale zostało ono nawet przed kilku laty zmienione w duchu odpowiadającym postępowi czasu i wymaganiom szkoły jednolitej. Gimnazya austryackie rządzą się natomiast dotychczas prawie wyłącznie drogą rozporządzeń, które ilościowo nadzwyczaj dużo materyału do organizacyi dodały, ale na ogół biorąc zastój, zamięszanie i przewagę biurokratyzmu wprowadziły. Stan ten rzeczy zadowolić żadną miarą nie może rodziców dbałych o dobro swych dzieci. Nasze szkoły średnie zaniedbują fizyczne wykształcenie młodzieży, nie udzielając obowiązkowej nauki gimnastyki, podczas gdy ćwiczenia fizyczne już od dawna jako przedmioty obowiązkowe figurują w planach szkół średnich wszystkich postępowych państw.

Nasze szkoły średnie niszczą nam młodzież wprost fizycznie, przeciążając ją niepomiernie nauką. Czujemy to dobrze, iż plany naukowe naszych gimnazyów powstały przez dodanie kilkudziesięciu godzin tygodniowo do planów naukowych szkół w niemieckich krajach Austryi. Niestosowność przedmiotów naukowych, względnie do młodocianego wieku ucznia, tudzież nadmierna liczba godzin obowiązkowych, zwłaszcza w gimnazyach z obowiązkową nauką rysunków, bodaj czy nieraz już nie stały się przyczyną zwyrodnienia fizycznego naszej młodzieży szkolnej, niemniej jak niestosowne umieszczenie szkoły, brak porządku i czystości w zakładzie i inne wpływy od rodziców niezależne.

Atoli i moralnej degeneracyi przyczyną stać się może ustrój naszych szkół średnich. Gdy dorastający młodzieniec przychodzi do przekonania, iż jedynie użyciem zakazanych środków pomocniczych lub zręcznem prześlizgiwaniem się pozornie podołać zdoła wymaganiom, jego siły przechodzącym, wyradza się w nim mimo woli poczucie konieczności kłamstwa, które, gdy młodzieniec stał się mężem, całym generacyom we znaki dać się może, a bogdaj czy już we znaki się nie daje. Z drugiej strony raz zwichnięty kierunek wykształcenia stanowi przy obecnych urządzeniach szkolnych zazwyczaj już i zwichnięcie całej karyery młodzieńca i zdoła wyrodzić w nim niechęć i niezadowolenie z istniejących stosunków społecznych.

Potrzebę wprowadzenia organizacyi szkół średnich na inne tory uznał już w r. 1880 nasz Sejm krajowy, gdy na wniosek śp. Szujskiego domagał się zorganizowania jednolitych szkół średnich, pomny, iż polskie szkoły wojewódzkie, w swoim czasie przez wiekopomną komisyę edukacyjną wzorowo zorganizowane, były właśnie takiemi jednolitemi szkołami średniemi. Zaznaczyli to samo zapatrywanie rodzice i opiekunowie młodzieży szkolnej, gdy na pogadankach pedagogicznych w Krakowie przed dwoma laty domagali się zaprowadzenia jednolitych szkół średnich. Zsolidaryzowało się z tem zapatrywaniem także i koło krakowskie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, a obecnie wreszcie i kongres pedagogów polskich w lipcu b. r. we Lwowie zebrany, gdy zażądał urządzenia obok gimnazyów i szkół realnych, także i realnych gimnazyów z obowiązkową nauką łaciny, ale bez obowiązkowej nauki języka greckiego.

Na razie nie byłoby rzeczywiście wskazanem zamienić wszystkie szkoły średnie, ogólnie kształcące, na gimnazya realne. Warunki potrzebne dadzą się wytworzyć dopiero z biegiem czasu. Nowe zakłady powinny zarazem wykazać najpierw w praktyce dobroć swej organizacyi nim się pokuszą o zabsorbowanie innych rodzajów szkół średnich, choć jesteśmy przekonani, że przy rzeczywiście dobrej organizacyi i pełni praw im przysługujących, po kilku dziesiątkach lat, doprowadzą do tego, czego teorya wymaga.

Gdy tak się rzecz ma, możemy tylko doradzać, aby nie omieszkano wpływać na zadośćuczynienie żądaniom Sejmu z r. 1880, żądaniom kongresu pedagogów polskich i żądaniom wielu innych powołanych osób i korporacyj. Domaganie się od Rady państwa, aby uchwaliła prawo państwowe, normujące organizacyę realnych gimnazyów, jako jednolitych szkół średnich, doprowadziłoby, zdaniem naszem, najprędzej do celu. Najprostszą tę drogę wskazał wiec techników polskich, odbyty w lipcu br. we Lwowie, uchwalając wystąpienie wobec Rady państwa z takiemże żądaniem.

Nie tracimy nadziei, iż niezadługo i dla szkół średnich zawita zaranie duchowi czasu odpowiadającej organizacyi ku zadowoleniu obywateli, dla dobra ich dzieci, dla dobra całego społeczeństwa. Materyału ze strony pedagogów w tej mierze opracowanego nie brak; nie wątpimy, że posłowie do Rady państwa będą pamiętali, iż korzystanie z prawa, które nadaje nam konstytucya, staje się obowiązkiem, gdy stosunki tego się domagają.

Listy z Anglii.

II.

Londyn, 29 sierpnia.

(Rozstrój dawnych stronnictw. Niezależna partya pracy. Stosunek rządu i liberalizmu do organizacyj robotniczych.)

Tworzenie się stronnictw politycznych w nadmiernie wielkiej liczbie było po dziś dzień uważane jako właściwość niedojrzałego życia parlamentarnego na europejskim „kontynencie“; różnym grupom, istniejącym w ciałach prawodawczych środkowej i zachodniej Europy, przeciwstawiano obraz równowagi parlamentarnej, istniejącej w Westminsterze, gdzie wszyscy wybrańcy narodu gromadzą się karnie około dwóch wodzów, dzierżących berło dwóch stronnictw. Dziennikarze i historycy, politycy i znawcy prawa państwowego zwykli byli długo zatrzymywać się nad tem przeciwstawieniem harmonijnego tworzenia się stronnictw w Anglii wobec chaotycznego bytu różnorodnych i wielorakich grup na lądzie stałym; przyczyny tego zjawiska szukano w charakterze, we właściwościach rasy, w równowadze umysłowej, w narodowem umiarkowaniu Anglików i uwielbiano symetryę tych dwóch stronnictw, kołyszących się na wagach życia narodowego z tą samą jednostajnością, z jaką u większości synów Albionu można było skonstatować równomiernie ostrzyżone bokobrody.

Tymczasem bokobrody zostają, a równowaga parlamentarna poczyna niknąć. Stronnictwa polityczne Anglii zaczynają się rozbijać, na arenie życia politycznego zjawiają się ludzie i partye, usiłujące zająć samodzielne stanowisko. Dawna karność stronnictw politycznych ustępuje wobec silnego natarcia burzliwych żywiołów, które rozbijają szeregi dotychczas posłuszne jednej woli, jednej komendzie, jednemu wodzowi.

Gdzie przyczyna tego zjawiska? Czyż narodowe umiarkowanie, jakie upatrywano w Anglii, zarażone zostało jakimś wędrującym mikrobem niezgody i anarchii kontynentalnej? Przyczynę tę łatwo odkryjemy, jeśli porzucimy fantastyczne brednie o angielskim charakterze narodowym, a natomiast rozbiorowi poddamy glebę, na której wyrosły i wyrastają tutaj krzewy życia społeczno-politycznego.

John Bull znanym jest Europie jako dostawca całego przetwórczego życia ekonomicznego, albowiem John Bull posiadał przez długi czas monopol przemysłu w europejskiem życiu gospodarczem. Nietylko kolonie angielskie, gdzie synowie Albionu rządzili, były wasalami Anglii; wszystkie najbardziej niezależne i wolne kraje naszej części świata płaciły jej daninę..., będąc jej rynkiem zbytu. Wobec tej olbrzymiej siły podboju, jaką posiadał przemysł angielski, a zatem i mieszczaństwo angielskie, wszelkie klasy społeczne Anglii pomimo często występującej waśni interesów, pomimo walk klasowych, wybuchających chwilami z całą gwałtownością, wszelkie, powtarzamy, klasy społeczne, przyznając mieszczaństwu kraju jego siłę twórczą i potęgę rządzenia, zrastały się z jego wielkością, odczuwały jego potrzeby, uroczyście je wspierały, a „postęp i rozwój swobód wewnętrznych“ chciały popierać w porozumieniu i w zgodzie z głównym wodzem życia narodowego. W ruchu reformy z roku 1832 wystąpiły bardzo silnie na jaw różne zupełnie interesy drobnego mieszczaństwa i klas pracujących, interesy demokracyi angielskiej, ale ostatecznie wyjątkowo dobre warunki bytu angielskich mas zbyt były zależne od powodzenia angielskiego mieszczaństwa na polu wszechświatowej walki współzawodniczej, by robotnik angielski lub drobny mieszczanin nie odczuwał pewnej wspólności interesów, opartych o narodowy byt i narodową potęgę.

Z czasem wszakże środkowa i zachodnia Europa zdobyła nietylko swobody wewnętrzne, ale i samodzielność życia ekonomicznego; wszędzie powstały przemysły krajowe i narodowe. Niektóre kraje rozpoczęły nawet — i często ze szczęśliwym dla siebie skutkiem — walkę ekonomiczną z dotychczas samowładnie panującą Anglią, której monopol przemysłowy nietylko w Europie, ale i na rynkach Afryki, Azyi itd. gasnąć począł. Czar „podboju przemysłowego“ począł zatem blednąć nietylko na zewnątrz, ale i w samej Anglii, w której wewnętrznem życiu społecznem interesy powaśnione głośno przemawiać poczęły. Wystąpiły na scenę masy pracujące, drobni dzierżawcy, drobne mieszczaństwo — przecząc już teraz mieszczaństwu pierwszego miejsca w narodzie. A wobec wzrastającego wciąż znaczenia wszystkich dotychczas w cieniu będących interesów, istniejące stronnictwa polityczne, stare, że się tak wyrazimy, firmy, poczęły rozmaicie oceniać zarysowujące się nowe centra życia społecznego. Nietylko więc poczęły się ukazywać na horyzoncie przedświty nowych stronnictw, ale nadto przez różne szkła widziane i różnie oceniane, zaczęły te nowe zjawiska i pośrednio oddziaływać na rozluźnianie dawnych szeregów partyjnych. W obozie torysów wytworzył się i wzrasta z każdym dniem zastęp „torysów demokratów“, między którymi są wprawdzie fantastyczni arystokraci, lubiący zabawę z ogniem politycznym, jako pewnego gatunku sport (lord Churchill), ale są także i „*business* ludzie“ (*tj. ludzie pojmujący interesy*), jak poseł A. Rollit, zupełnie świadomie oceniający zrodzony ostatnimi czasy przewrót w stosunkach społecznych Zjednoczonego Królestwa. W obozie liberalnym dawni ludzie utracili swe znaczenie i nieraz stoją niezaradni wobec nowych haseł i nowo zarysowujących się dróg; obok nich radykali starej szkoły chcieliby galopować po drodze frazeologii politycznej, która traci słuchaczów; więcej na prawo grupuje się „nowy radykalizm“, nie pretendujący do zasad ale do znajomości życia i potrzeb ekonomicznych kraju (lord Rosebery i znaczna część członków rządu); Karol Dilke stanowi znów typ mięszańca, który, z zasady będąc „nowym radykałem“, ma jednak i zapał starego radykała, oraz, co gorsza, jego politykę zagraniczną. Wreszcie wszystkie te odłamy

---

TAJNA MISYA.

Przez

E. GERARD.

Przełożyła z angielskiego

A. D.

35 (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXXV.

Gogo.

Pewnego poranku, w dwa tygodnie po zwiedzaniu galeryi obrazów, Roman wyszedł z pruskiego ministeryum wojny, trzymając jakiś urzędowy dokument. Odczytał go uważnie, potem złożył i schował w kieszeni na piersiach; zawołał dorożkę i kazał się zawieźć do hotelu, w którym mieszkała Biruta.

Wyraz ust miał bardzo zmieniony, wyglądał, jak po przebyciu ciężkiej choroby. Głos jednak miał pewny, gdy wymieniał adres

Portyera nie było we drzwiach, więc niepostrzeżony wszedł na główne schody. Posłyszał hałas i zobaczył, jak przestraszone kobiety i kelnerzy, biegali po korytarzu.

Rozmawiali żywo, a wszyscy wskazywali na jakiś ciemny przedmiot na szafie, stojącej na korytarzu.

Kelner, z serwetą w ręku, tamował sobie krew obficie płynącą z rany w ręce. Jakiś przestraszony podróżny wyjrzał z swego pokoju, ale jak zobaczył, co się dzieje, prędko zatrzasnął drzwi i zasunął rygiel.

Słychać było bieganie i wystraszone głosy kobiece; wszystkie kobiety, panie i sługi były przerażone, dowiedziawszy się, że niedźwiedź hrabiny Masałowskiej zerwał łańcuch i swobodnie chodził sobie po hotelu. Pokąsał dwóch ludzi, którzy go chcieli schwytać i uciekł teraz na dębową szafę, pokazując zęby tym, którzy się zbliżyli do niego.

Przyniesiono drabinę, ale jakoś nikt nie miał ochoty na nią wejść. Dwa rzędy białych zębów trzymały wszystkich w należytem oddaleniu.

W chwili, gdy Roman wszedł na schody, drzwi się otwarły na przeciwnym końcu korytarza i hrabina Masałowska w niebieskim aksamitnym szlafroku stanęła na progu, chcąc się dowiedzieć, co ta wrzawa znaczy.

Jeden rzut oka ją objaśnił.

— Dlaczego go nie schwytacie? — zapytała rozkazująco kelnerów.

Nikt nie odpowiedział, tylko skaleczony wskazał na swoją rękę.

Hrabina Masałowska spojrzała obojętnie.

— Gogo tych tylko gryzie, co się go boją — rzekła zimno, — czy go nikt nie sprowadzi z tej szafy? Dziesięć marek temu, kto wyjdzie na drabinę.

Na takie zachęcenie, jeden z ludzi zaczął wchodzić, ale Gogo mruknął tak groźnie, że nim wyszedł do połowy, czemprędzej się wrócił.

— Tchórze! — zawołała Biruta donośnym głosem, który Romanowi dźwięcznością swoją zawsze przypominał flet; — wstydźcie się! boicie się szczenięcia, niedźwiedź jest łagodny i swawolny jak kotek, jeśli się ktoś umie wziąć do niego.

Służba zaczęła mruczeć. Nie przywykli, żeby ich nazywano tchórzami, a z tym rodzajem kociąt nie mieli szczęściem nic do czynienia.

Hrabina Masałowska widziała, że nic nie zrobią. Zwróciła się więc sama do niedźwiedzia.

— Gogo! — zawołała rozkazująco — chodź tu natychmiast!

Niedźwiedź pokazał zęby i mruknął.

— Gogo! — powtórzyła głośniej i utkwiła w nim wielkie szare oczy.

Gogo przestał mruczeć, skulił się. Chciał uniknąć jej wzroku, ale nie mógł odwrócić oczu; widocznie nie mógł się oprzeć magnetycznej jego sile.

Gdy go zawołała trzeci raz, spuścił głowę i zupełnie pokonany, zaczął się powoli spuszczać na ziemię, trzymając się zębami i pazurami nierównej powierzchni drzewa.

Spuszczał się powoli po bokach szafy. Nakoniec stanął na podłodze, przyczołgał się do stóp swojej pani i położył się przy nich pokornie.

Hrabina Masałowska uderzyła go lekko po kudłatych uszach, chwyciła koniec zerwanego łańcucha i odeszła ciągnąc za sobą gniewnego niedźwiedzia.

Biruta nie spojrzała na schody, gdzie stał Roman za służbą, przyglądając się tej całej scenie.

Gdyby go była zobaczyła, byłoby się może wszystko inaczej skończyło.

Kelnerzy przyglądali się zdziwieni, a potem każdy poszedł do swojej roboty, zawstydzony trochę.

Pokaleczony moczył rękę w wodzie.

Roman stał chwilkę zamyślony, miał pójść za Birutą, ale się zatrzymał.

— Lepiej nie pójdę — mruknął z goryczą — jak ją zobaczę, to cały mój opór stopnieje, jak śnieg na słońcu i tak mnie pokona, jak tego niedźwiedzia. Posłucham jej, jak on usłuchał.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Refleksye.

Rok się chylił ku końcowi, ziemia zasnęła ciężkim snem, piękność i urok schroniły się do domu i otoczyły ognisko rodzinne. Świąteczny ruch ożywia wszystkie domy w tej porze, bo to Boże Narodzenie się zbliża. Ubogi i bogaty robi przygotowania, żeby godnie uczcić rocznicę narodzin Zbawiciela. W każdej polskiej chacie gospodyni krząta się koło wieczerzy wigilijnej.

Tylko w Staro-Woli cicho. Boże Narodzenie przyjdzie i minie bez śladu, i przyniesie chyba tylko nową boleść na wspomnienie ubiegłych szczęśliwych lat.

Grobowa cisza panuje dokoła. Nawet na zewnątrz dwór wygląda przygnębiony, jak gdyby dumał nad swojem nieszczęściem. Nie widać uśmiechniętych twarzyczek dzieci przy oknie. Brama nie otwiera się gościowi, a biały puszysty śnieg zalega ścieżki aż po próg.

Żadne z rączych sanek nie zajadą z odgłosem dzwonków do Staro-Woli.

Nawet Rabowski wie, że się nie ma czego spodziewać, i wzdychając żałośnie, mija bramę, wspominając tylko przysmaki, jakie tu dawniej jadał.

Biały dom stoi jak olbrzymia trumna nad zamarzłą rzeką, otoczony wiankiem nagich dębów, jak strażą.

Wewnątrz nie ma więcej ruchu, niż zewnątrz; sługi milcząc spełniają swoje obowiązki. Muchy posnęły, a psy, zdaje się, że nawet zapomniały szczekać. Dzieci uciekają przed matką bo nigdy teraz do nich nie przemówi, nigdy się nie uśmiechnie, tylko milcząc patrzy przed siebie wielkiemi, dziwnemi oczyma.

Luba zajmuje się całem gospodarstwem; może to Opatrzność włożyła jej ten ciężar na barki, żeby w ciągłej pracy szukała zapomnienia swego bolu.

Widziała, że Hala, prawie obłąkana z rozpaczy, niezdolną jest do spełniania swoich obowiązków, więc wzięła je na siebie. Nie starała się jej pocieszać, bo wiedziała, że to daremne. Rezygnacya, poddanie się konieczności, zajęcie się dziećmi; może to wszystko kiedyś się w niej obudzi. Ale miną tymczasem miesiące a może i lata. Czasami młoda dziewczyna zupełnie traciła nadzieję i z trwogą patrzyła w przyszłość, spoglądając na tę nieruchomą twarz siostry, na ten dziwny niepokój, z jakim z kąta w kąt chodziła, jak gdyby szukała spoczynku i nigdzie go nie znajdowała. Hala zrywała się czasem w nocy i nagle wychodziła z sypialni do czerwonego salonu i chodziła od ściany do ściany do rana, jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce.

I teraz tak chodzi o zmroku grudniowym. Słońce skryło się za rzekę za lasem sosnowym, w pokoju już się ściemniło, tylko postać Hali przechadzającej się odbija się to w jednem to w drugiem lustrze na przemian.

W czarnej wdowiej sukni, tak czarnej jak niegdyś jej włosy, bo dziś zupełnie prawie zbielały i dziwnie odbijają od ślicznych czarnych brwi i oczu. Wkrótce nikt już nie pozna pierwotnego ich koloru i nikt nie przypuści, że była podobną do Luby.

Hala szczęśliwa w posiadaniu męża nie przypuszczała nawet, żeby go mogła stracić. Śmierć nie miała przystępu do takich zdrowych i szczęśliwych ludzi, jak ona i Felicyan. Wiedziała, że kiedyś trzeba umierać; ale jeszcze lata długie przeminą, nim to nastąpi.

Gdyby Felicyan był się stał ofiarą jakiegoś wypadku, choćby go nawet i piorun zabił, to cios byłby strasznym, ale niczem w porównaniu z tem, co się stało. Każda śmierć, chociażby nagła, byłaby spokojniejszą, nieomal szczęśliwą w porównaniu z tym strasznym wypadkiem. Z rąk Boga byłaby pokornie przyjęła wdowieństwo, sarkała na nie, gdy przyszło z rąk ludzi. Śmierć jest mniej okrutną niż ludzie, nie pozbawia nas całkiem naszych ukochanych, zostawia nam ich groby, zostawia ich ostatnie słowa w pamięci.

„Ostatnie słowa“, jaki to ból niewypowiedziany w tej myśli! Wspomnienie ostatniej rozmowy z Felicyanem dręczyło nieszczęśliwą kobietę, jak świadomość popełnionej zbrodni.

Mówiła do niego gorzko, gniewnie; było to wprawdzie nieporozumienie, niemniej przecież dręczyło ją niewypowiedzianie.

Sprzeczki zdarzają się nawet w najszczęśliwszem małżeństwie. I nie może być inaczej, ściśłe pożycie musi sprowadzać starcia. Tylko ci się nie sprzeczają, którzy rzeczywiście nie byli nigdy połączeni.

Sprzeczki małżeńskie mijają bez śladu; piszą się one na piasku, na bieżącej wodzie, a gdzie prawdziwa miłość istnieje, tam wystarcza jeden uśmiech lub pieszczota, żeby nawet ich pamięć zatrzeć.

(C. d. n.)

liberalizmu rozmaite chcą zająć stanowisko względem nowego zupełnie przybysza w arenie politycznej, względem tak zwanej „niezależnej pracy“.

Czem jest ta „niezależna praca“ *(independent labour)*? Parlament angielski ma garstkę przedstawicieli pracy, przedstawicieli *bona fide*, jak tu mówią, tj. robotników. Większość z nich jest wszakże wcieloną do stronnictwa liberalnego, dziś rządowego; niektórzy są w obozie torysów; odrębnie trochę stoi John Burns, z przekonań socyalista, ale idący ręka w rękę z rządem, od czasu do czasu manifestując tylko w odłamie skrajnej lewicy; wreszcie jest Keir Hardy, górnik ze Szkocyi, który stoi na czele ruchu „niezależnej pracy“. I Keir Hardy, oraz „partya niezależnej pracy“, mają silne tendencye socyalistyczne, są za „unarodowieniem narzędzi i środków produkcyi“, ale ze względów taktycznych nie wywieszają firmy socyalistycznej, tymczasowo dążąc tylko do wytworzenia samodzielnej partyi politycznej robotniczej.

Za obrębem wszystkich tych sił parlamentarnych istnieje jeszcze organizacya „socyalno-demokratycznej federacyi“, z programu teoretycznych i oderwanych zasad podobna do niemieckiej socyalnej demokracyi, ale pozbawiona wszelkiej taktyki politycznej.

W. N.

(Dokoń. nast.)

X. Zjazd Kółek rolniczych.

Lwów, *30 sierpnia*.

Drugie zebranie Towarzystwa zagaił o godzinie 11 (zapowiedziane na godzinę 9) prezes Augustynowicz przy udziale około 400 uczestników. Udział włościan wynosi zaledwie połowę. Imieniem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego powitał zjazd Artur Zaremba Cielecki z Porchowy, podnosząc, że szlachta, o ile lud chce iść samodzielnie, nie ma nic przeciwko temu, byleby samodzielność ta nie zasadzała się na zupełnej separacyi.

Dr. Kulczycki, jako referent komisyi kontrolującej. odczytał sprawozdanie kasowę za ubiegły rok, omawiając działalność Towarzystwa. Referent postawił wniosek udzielenia absolutoryum. W dysknsyi nad tą sprawą wniósł nauczyciel Tatara z Myślenickiego, aby na przyszłość komisya kontrolująca drukiem ogłosiła swoje czynności. Wniosek ten niestety nie uzyskał większości. Absolutorym uchwalono.

Znany zaszczytnie prof. dr. Stefczyk imieniem zarządu głównego referował sprawę urządzenia szkoły fachowych sklepikarzy. Bardzo trafnie podniósł dr. Stefczyk, że przyczyną słabej wegetacyi Kółek poszczególnych jest w pierwszym rzędzie brak uzdolnionych, fachowych sklepikarzy. Celem zaradzenia złemu postanowił zarząd główny urządzić fachową szkołę sklepikową spodziewając się, że kraj przyjdzie temu przedsięwzięciu z pomocą. Formalnego wniosku referent nie postawił.

Na wniosek dra Kulczyckiego wybrano do komisyi rewizyjnej napowrót p. Petrykiewicza Antoniego, Dąbczańskiego i Stefana Wysockiego, zaś do zarządu głównego hr. Jerzego Borkowskiego i dra Stanisława Kłobukowskiego na wniosek dra Steczkowskiego.

Następnie nadprogramowo wygłosił lustrator p. Korol odczyt o hodowli zwierząt domowych w ogólności, a w szczególności o hodowli bydła rogatego.

Ks. Michał Żukliński z Grębowa postawił wniosek założenia pisma religijno-społecznego i polityczno-ekonomicznego pod tytułem *Gazeta włościańska*. Motywował potrzebę takiego pisma względami na szerzącą się, walkę społeczną, czemu zapobiegać winien zarząd Kółek. Ks. Szatkowski sprzeciwia się wywodząc od dawna już znaną zasadę, że najpierw trzeba ludowi zapewnić chleb, a potem dopiero można mówić o prawach politycznych i o gazetkach. Dyskusyi tej położył kres delegat A. Lubieniuk, jednak wniosek w głosowaniu utrzymał się i odesłano go do zarządu dla rozpatrzenia i zdania sprawy na przyszłorocznem zgromadzeniu.

Imieniem zarządu powiatu przemyskiego postawił p. Górski wniosek w sprawie szkód, zrządzonych przez wojskowość na polach, który brzmiał: „Ogólne zgromadzenie poleca zarządowi głównemu, by wyjednał u rządu, aby 1) wszelkie szkody, zrządzone przez ćwiczące się wojska na polach, sprawiedliwie wynagradzane były i ażeby wyszukiwanie oddziału wojska, który szkodę zrządził, nie było obowiązkiem poszkodowanego, lecz śledztwa rządowego; 2) aby ćwiczenia w strzelaniu z armat odbywały się w porze, najmniej rolnikom szkody przynieść mogącej, a szkody spowodowane niedopuszczaniem rolników w pole w razie strzelania, aby słusznie wedle uznania rzeczoznawców ocenione były; 3) aby rzeczoznawców nie mianowały starostwa, lecz oddziały c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego. Ponieważ sprawą tą zajmuje się galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, dlatego na wniosek p. Cieleckiego sprawę tę odroczono.

Po krótkim wykładzie p. Beneszka o rybołostwie, przemówił włościanin Woźniak z Bodzanowa pow. wielickiego na temat starej czterozwrotkowej piosnki, której, będąc małym chłopcem 9-letnim, nauczył się od dawnego żołnierza polskiego, wzywając wszystkich do miłości i zgody i dziękując przewodniczącemu i zarządowi za prace około dobra i rozwoju Towarzystwa.

Na wniosek ks. Górskiego, delegata z Kamienicy, uchwalono jednogłośnie i wśród hucznych oklasków, zaprosić ks. arcybiskupa Issakowicza na protektora Towarzystwa.

Wreszcie przewodniczący p. Augustynowicz zamknął posiedzenie, żegnając zarazem uczestników zjazdu i życząc im powodzenia i szczęścia.

W zgromadzeniu Tow. „Kółek rolniczych“ biorą udział następujący delegaci towarzystw i instytucyj:

Z komitetu Tow. gosp. we Lwowie: Antoni Zaremba, Cielecki, ks. Adam Sapieha i ks. Andrzej Lubomirski. Z komitetu Tow. roln. w Krakowie: Karol Czecz i prof. dr. Juliusz Leo. Z Tow Oświaty ludowej w Krakowie: dr. Malkiewicz. Z Wydz. rady pow. w Krakowie: p. dr. Wilhelm Dadlez. Z rady pow. tarnobrzeskiej: p. Zbigniew Horodyński. Ze Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych: p. Narcyz Ulmer Z oddziału przemyskiego Tow. gosp.: p. Bolesław Górski. Z zarządu gł. Tow. „Szkoły ludowej p. Tadeusz Romanowicz.

Przegląd polityczny.

Kraków, *31 sierpnia*.

Podróży cesarskiej do Lwowa przypisują dzienniki wiedeńskie większe polityczne znaczenie ze względu na okoliczność, że oprócz hr. Schoenborna i Welsersheimba wszyscy inni ministrowie przedlitawscy towarzyszyć mają cesarzowi do Lwowa. W ten sposób ministrowie: Wurmbrand, Plener, Falkenhayn, Jaworski i Madeyski, którzy już zwiedzili lwowską wystawę, odbędą podróż do Lwowa po raz wtóry. Prezydent gabinetu, ks. Windischgraetz towarzyszyć będzie cesarzowi po skończeniu się manewrów w Lanckoronie.

Niebawem mianowanych ma być kilkunastu nowych członków austryackiej Izby panów; albowiem przez śmierć opróżniło się kilka krzeseł w tej Izbie. Na wszelki sposób stosunek liczebny stronnictw nie doznał zasadniczej zmiany, mianowania więc te nie są naglące.

Z Paryża.

Jak wiadomo już z telegraficznych doniesień, francuski minister skarbu Poincare miał przy otwarciu wystawy w Stenay pod Bar le-Duc dłuższą mowę polityczną, której wiele ustępów zasługuje na uwagę. Mowca dał najpierw ogólny pogląd na postępy i reformy, dokonane w republice w interesie ludności rolniczej, poczem omawiał niektóre punkta specyalne i między innemi powiedział:

Obowiązkiem jest społeczeństwa czynić wedle sił wszystko, co się da, dla złagodzenia nieuniknionego zła i dla uczynienia go znośniejszem. Możnaby powiedzieć, że nie zrobiono nic. gdyby demokracya poprzestała na zaprowadzeniu równości wobec prawa i równości politycznej a nie starano się równocześnie o to, żeby duch braterstwa coraz bardziej ożywiał instytucye i przenikał stosunki republikańskie...

„Nasze położenie finansowe jest dobre, lecz wymaga wielkiej ogledności, gdyż nasze ciężary wojskowe powiększają się, a dochody, które równomiernie zwiększały się doszły obecnie do pewnej równowagi i przeciętnej normy, tak iż każda nieroztropna reforma mogłaby się stać pod względem finansowym zgubną. Musi więc parlament, jeśli nie chce narazić się na ciężkie rozczarowanie, pogodzić interesa płacących podatki z wyższym interesem kredytu publicznego“.

Mowca rozwinął dosyć szczegółowo swój program finansowy, poczem oświadczył, że rząd nie myśli wobec parlamentu nadużywać swej władzy lub wpływu, ale nie zawaha się mówić parlamentowi zawsze nagą prawdę. Z wielką stanowczością mówił p. Poincaré o anarchistach. — „Obecny gabinet — według słów ministra skarbu — sam czułby się winnym wobec ojczyzny, gdyby pozwalał uszczuplać w czemkolwiek i narażać władzę, w jego ręce złożoną, gdyż jedynie powaga rządowa może zapewnić prawidłowy bieg spraw i korzystanie ze swobód obywatelskich; to też rząd z niezachwianą siłą i stanowczością stłumi wszelką zbrodniczą działalność. — Rząd szczerze zdecydowany jest nie dopuścić do tego, aby niecne zamachy służyć miały za pretekst do odmawiania ludowi niezbędnych reform, a równocześnie ożywiony jest stanowczą wolą ukrócenia powstańczych dążności i nie cofnie się ani przed pogróżkami, ani przed obelgami. Z podniesioną głową rząd spogląda zawsze ku przyszłości, ku tej promiennej przyszłości, która nawet nazajutrz po bolesnej żałobie zapowiada Francyi nowe czasy potęgi i pomyślności“.

Z Antwerpii. Kongres pokoju.

Jak nam wczoraj doniosły telegramy, otworzono w Antwerpii kongres pokoju wobec 300 uczestników. Przewodniczący, poseł Houzeau witał delegatów w imieniu króla, którego sympatye dla dzieła pokoju powszechnie są znane. Dr. Ryszard Grelling z Berlina witał zgromadzenie imieniem młodego, niemieckiego Towarzystwa zwolenników pokoju. Hucznemi oklaskami przyjęto baronową Suttner z Wiednia, znaną z żarliwości propagatorkę pokoju. Baronowa Suttner przemawiała po francusku. Zaznaczyła ona postępy propagandy pokojowej, która dotarła już do podwojów świata politycznego, jak tego dowodzi sprawozdanie ministra Bruyna, przedłożone królowi belgijskiemu. Idea pokojowa do tego stopnia zawładnęła umysłami, że wojna za anachronizm uchodzić niebawem będzie. Żądała ona, aby rozprawy polityczne wykluczono (!) z toku obrad, gdyż zadaniem ich jest usunięcie z widowni wojny, jako takiej, nie zaś wypadków, któreby wojnę wywołać mogły. Europa wyczekuje z niecierpliwością, aby któryś z rządów wziął inicyatywę w zwołaniu konferencyi pokojowej.

Przemawiali jeszcze delegaci Stanów Zjednoczonych Danii i Francyi. Ostatniej z nich rzecznikiem był sławny ekonomista Passy. Wyraził on zdanie, że jedynym środkiem do uniknięcia wojen byłoby zniesienie instytucyj, które wojny wywołują.

Rada miejska przyjmowała wczoraj w południe członków kongresu.

Bezpośrednio po tym kongresie obradować ma w Hadze parlamentarny kongres w sprawie pokoju i sądów rozjemczych w dniach 4, 5 i 6 września. W kongresie tym, podobnie jak w poprzednich w Londynie, Paryżu, Rzymie i Bernie, weźmie udział wielu członków parlamentów w Europie i Ameryce.

Z Włoch.

Wiadomości o bliskiej dymisyi włoskiego ministra wojny Mocenniego zaprzeczają *Italia* i *Tribuna*. Natomiast organ Crispiego *Riforma* zachowuje dotąd głębokie milczenie, choć w pierwszym rzędzie byłaby powołaną do sprostowania mylnych pogłosek. Okazuje się z tego, że wiadomość powyższa, którą przed kilku dniami podaliśmy, nie musi być tak bardzo daleką od prawdy.

Kto wie, czy nie stoi z nią w związku fakt, że Crispi onegdaj w nocy nagle wyjechał do Turynu aby, jak donoszą, królowi przedłożyć do podpisania kilka ważnych rozporządzeń. Według innych przypuszczeń prawdziwym celem wyjazdu tego ma być sprawozdanie z polityki międzynarodowej, które prezydent ministrów ma zamiar osobiście złożyć królowi.

Interview z Cankowem.

Cankow nie wyjechał dotąd z Belgradu. Rozeszła się wprawdzie pogłoska, że dojechał już do Carybrodu granicznej stacyi bułgarskiej i tam został uwięziony, wieść ta jednak okazała się bezpodstawną. W Belgradzie odwiedził Cankowa korespondent jednego z pism wiedeńskich, któremu przywódca bułgarskich „rusofilów“ oświadczył, że czeka stanowczej na prośbę swą odpowiedzi od gabinetu Stoiłowa, a jeśli mu jej odmówią odwoła się do samego księcia, jako najwyższej instancyi. W każdym razie aż do załatwienia tej sprawy, z Belgradu się nie ruszy. Cankow przypuszcza, że rząd nie pozwoli mu wrócić przed wyborami do sobrania z obawy, aby mu stronnictwo jego nie popsuło akcyi wyborczej Do wyborów jednak (23 września) już nie daleko może więc cierpliwie poczekać. Wybory te — zdaniem Cankowa — niewątpliwie rządowi silną większość dadzą, ale wśród tej większości Cankowiści odegrają niepoślednią rolę. Jednomyślnem życzeniem kraju jest powrócić na drogę normalnego rozwoju. Stać się to może jedynie przez uznanie księcia ze strony mocarstw europejskich o którem bez równoczesnego pojednania się z Rosyą marzyć się nie da. Żadne z tych mocarstw w kwestyi uznania ks. Ferdynanda nie chce wystąpić bez lub wbrew Rosyi. Książę Ferdynand miał tylko do wyboru albo utrzymać w dalszej mocy terroryzm Stambułowa, coby wywołało katastrofę, albo szukać porozumienia z narodem, który pragnie zerwać z anormalnemi stosunkami, uznać księcia i pojednać się z Rosyą. Książę rozumnie postąpił wybierając tę ostatnią drogę. Dlatego też Cankow jest przekonany, że Stambułow nigdy do rządów nie powróci.

Kronika.

Kraków, *31 sierpnia*.

Porządek uroczystej procesyi z relikwią głowy św. Jacka, patrona Polski. W niedzielę w dniu 2 września 1894 r. o godzinie 4 po południu ustawią się na placu Dominikańskim bractwa kościelne, Zgromadzenia, Stowarzyszenia, Ochrony i t. d.

O godzinie $4^1/_2$ po południu wyruszy procesya z kościoła OO. Dominikanów przez ulicę Grodzką koło kościoła św. Idziego, stokiem góry od strony OO. Bernardynów na Wawel w następującym porządku: 1) ubodzy z Tow. Dobroczynności, 2) Ochrony, 3) uczniowie gimnazyum św. Jacka 4) bractwa, 5) zakony żeńskie, 6) zakony męskie, 7) duchowieństwo świeckie, 8) relikwie św. Jacka niesione przez przeorów zakonu kaznodziejskiego, prowincyi św. Jacka, w otoczeniu komitetu obywatelskiego i cechów krakowskich, z chorągwiami i insygniami, 9) kapituły katedralne krakowska i zamiejscowe, 10) Najprzewielebniejsi ks. biskupi, 11) celebrans z asystą, 12) władze rządowe, wojskowe i autonomiczne, 13) przedstawiciele Uniwersytetu Jagiell., 14) arcybractwo Miłosierdzia, Tow. św. Wincentego a Paulo, Kongregacya kupiecka i Tow. Strzeleckie 15) straż porządkowa zamykająca pochód, 16) pobożna publiczność.

Do wnętrza katedry na Wawelu wejdą uczestnicy pochodu z grup od 3 do 14 włącznie. Publiczność będzie mogła wejść do katedry w miarę wolnego miejsca Uczestnicy pochodu z grup od 1 do 3 zatrzymają się na dziedzińcu zamkowym. Po kazaniu i odprawionych modłach w katedrze nastąpi powrót, w tym samym, co przedtem, porządku, stokiem góry od ul. Kanoniczej, koło kościoła św. Idziego, ulicą Grodzką do kościoła OO. Dominikanów. Do kościoła OO. Dominikanów wejdą uczestnicy pochodu z grup od 3 do 14 włącznie, oraz pobożna publiczność w miarę wolnego miejsca, reszta zatrzyma się na placu Dominikańskim. *Te Deum* i błogosławieństwo najśw. Sakramentem w kościele zakończy uroczystość.

Uczestnicy procesyi raczą się ściśle stosować do wskazówek mistrzów ceremonii: Ww. ks. Bukowskiego i ks. Flisa, oraz p. Jana Staszczyka, naczelnika straży porządkowej.

Komitet urządzający festyn na dochód przytuliska weteranów z r. 1863 uprasza niniejszem wszystkich Szanownych panów, którzy raczyli przyrzec, iż wezmą czynny udział w urządzeniu festynu, ażeby w dniu tegoż, tj. w niedzielę 2 września b. r. o godzinie 1 z południa zechcieli zgromadzić się przy bramie parku krakowskiego, gdzie otrzymają odznaki i obejmą przyjęte na się czynności.

W festynie tym jako gospodynie przyjęły udział panie: Odonowa Bujwidowa, Władysławowa Bojarska, Józefowa Bendluk, Mieczysławowa Dąbrowska, Janowa Federowicz, Tadeuszowa Federowicz, Wilhelmowa Fenz, Frege (Kałużyńska) Kazimierzowa Kamocka, Kopfowa, Edwardowa Korzynska, Romanowa Kleinowa Teodorowa Kułakowska, Ludwikowa Małecka Stanisławowa Pareńska Józefowa Retingerowa, Andrzejowa Szyjewska, Marya Siedlecka, Arturowa Stein, Wojncko-Tomkiewicz, Bolesławowa Ulanowska, Ludwikowa Zawiłowska.

Wiadomości osobiste. Na członka komisyi sędziów w działach XII i XIII wystawy krajowej lwowskiej zaproszony został znany majster blacharski i obywatel m. Krakowa p Karol Markus.

Ks. metropolita Sembratowicz wezwał duchowieństwo ruskie, aby jak najliczniej przybyło do Lwowa na dzień 8 września, kiedy cesarz odwiedzi ruskie seminaryum duchowne

Program manewrów kawaleryi w Galicyi zapowiada się, jak następuje: W dniu 7 września po omówieniu manewrów w Landskronie (w Czechach) uda się arcyksiążę Albrecht, jako naczelny kierownik tych ćwiczeń, na Kraków i Lwów do Rohatyna. Dnia 8 i 9 września (święto Matki Boskiej i niedziela) nie będzie ćwiczeń. Natomiast dn 10, 11, 12 i 13 września odbywać się będą manewry kawaleryi, w których cesarz nie będzie uczestniczył. W dniu 14 września arcyksiążę Albrecht wraz z całym orszakiem opuści Bursztyn i uda się na Stanisławów, Stryj, Ławoczne do Budapesztu.

Ostrzeżenie przed wyzyskiwaniem. Od lwowskiego naszego korespondenta (W. Dbr) otrzymujemy następujące pismo:

„Upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego oświadczenia:

„Jedno z lwówskich biur wywiadowczych rozsyła do kupców i przemysłowców, zwłaszcza biorących udział w wystawie, litografowany list, w którym między innemi ofiaruje za pieniądze swoje pośrednictwo w umieszczaniu płatnych reklam w *Nowej Reformie* i to w dziale redakcyjnym. Jako korespondent lwowski tego pisma oświadczam, że bezwzględnie żadnych reklam nie umieszczam, i wszystkich, którzy taki list otrzymali, upraszam aby go zupełnie ignorowali, oceniając jego wartość, jak na to zasługuje, t. j. jako świstka, mającego za cel wyłudzenie pieniędzy. Oprócz tego zapuszczono inne jeszcze sieci na wystawców. Zdarza się bowiem, że jeśli o którym z nich pojawi się jaka wzmianka dziennikarska w sprawozdaniach z wystawy, zgłasza się do niego indywiduum, które się przedstawia jako autor owego artykułu i domaga się za to honoraryum Otóż jeśliby na podstawie moich sprawozdań z wystawy zażądano od którego z wystawców wynagrodzenia, należy takiemu panu nietylko pieniędzy bezwzględnie odmówić, ale nadto wskazać go redakcyi *Nowej Reformy*, abym mógł w właściwej drodze przeciw niemu wystąpić.“

Jednocześnie w jednem z pism lwowskich czytamy, iż tamtejsi kupcy i przemysłowcy otrzymali litografowane zawiadowienie zatytułowane: „Główna Reprezentacya firm, biorących udział w wystawie krajowej we Lwowie. Jan Litwiński we Lwowie, ulica Krzywa 1 6, lub plac wystawy, pawilon przemysłowy.“ W zawiadomieniu owem znajduje się następujący ustęp:

„Nadto zajmuję się również ułożeniem fachowych reklam, które umieszczam w działach od redakcyi w *Nowej Reformie*, licząc za umieszczenie i ułożenie 10 złr., lub pojedynczo 5 złr“

Dla ostrzeżenia ogółu interesowanych zaznaczamy, iż ktokolwiek ogłosił i rozpowszechniał powyżej przytoczone zawiadomienie, **popełnił oszustwo**, nigdy bowiem i nikogo nie upoważnialiśmy do przyjmowania jakichkolwiek opłat za wiadomości zamieszczane w działach od redakcyi pochodzących. — Przeciw domniemanemu sprawcy tego postępowania, p. Janowi Litwińskiemu, wytoczymy dochodzenie karne, tymczasem zaś ostrzegając przed wyłudzeniem i nieuczciwym wyzyskiem, wzywamy p. Litwińskiego do publicznego usprawiedliwienia się, na jakiej podstawie ośmielił się ogłosić swoje zawiadomienie.

Nadzwyczajne pociągi. Dyrekcya ruchu kolei państw. ogłasza: Z powodu przyjazdu cesarza do

PROWIZORYUM.

Napisał

Włodzimierz Lewicki.

6 (Ciąg dalszy.)

Kaźnia Maćkowa była to wielka, brudna, wilgotna, ponura izba sklepiona, o małem oknie z kratą. Tapczan drewniany pod najdłuższą ścianą mógł pomieścić dziesięciu chłopów. — Klucz we drzwiach zgrzytnął.. Maciek został sam. — Rzucił się na tapczan jak długi i patrzał w okno na niebo jasne, pogodne, uśmiechnięte. Zdawało mu się przez chwilę, że umarł i w grobie leży — to znowu zapominał, gdzie jest, myślał, że to ogród przy jego chałupie, że zaraz wyjdzie Zośka i Kruczek od budy przyleci...

— Hareszt... to jest — mówił do siebie, budząc się z odrętwienia... na czternaście dni. — Oj, panie Boże, za co mnie tak poniewierasz — co ja winien?.. A Kaśka?... Wojtek za nią lata... No, teraz będzie miał *frei*... Ona go ta na oczy nie lubi... ale dziewka, jak to dziewka...

Do wieczora tak leżał z rozpaloną głową. Jedzenia, co mu przyniósł woźny, ani nie tknął. Po wódkę sobie jeno posłał... i pił po trochu.. Choć słabą miał głowę, upić się jakoś nie mógł.

W nocy w ciemnościach strach go zdjął. Raz mu się zdawało, że widzi nad sobą Wojtka z drągiem, jak go chce w głowę zwalić... a śmieje się na całe gardło... to znowu matusię tam w kącie skuloną dojrzał... Wyciągała do niego ręce i płakała... a Zośka siedziała przy niej i Kruczek się uwijał po izbie, jakby się bardzo z czegoś cieszył... Potem znowu sędzia stał przed nim i krzyczał z całej siły: czternaście dni — czternaście dni...

Nagle jasno mu się zrobiło, jakby słońce zaświeciło w same oczy, i zobaczył Kasię we wstążki ubraną, z Wojtkiem pod pachę. Szli do karczmy na muzykę... Maciek ryknął, jak wściekły.. porwał się i rzucił na nich, aby ich rozerwać...

Uczuł ból w czole. — Nie mógł pojąć, co się z nim stało... Sen to był, czy jawa. Zaczął sobie z trudnością przypominać ostatnie zdarzenia... Posunął rękę po czole... bolało go bardzo, spadł bowiem z tapczana głową na ziemię... Zebrał myśli...

— Aha, to ja siedzę w hareszcie... Tfy, co też mi się pletło... ażem z tapczana spadł.. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Powstał z ziemi, obejrzał się; do okna księżyc przez drzewa zaglądał, wiatr poruszał liśćmi, a ruchome ich cienie odbijały się na ścianie kaźni — drgały... biegały... łączyły się i rozłączały... jakby fala srebrzysta. Maciek wszedł na tapczan i wspiął się do okna. Na świecie było cicho i spokojnie... Jak też tam na wsi teraz... a w jego chałupie, a u Kasi — a Wojtek?

— Oj, zniszczy on cię, zniszczy sierotę — szeptał Maćkowi jakiś głos i zaraz drugi się gdzieś pod sercem odezwał: Nie daruj krzywdy, nie daruj...

Od tej chwili zaczął Maciek naprawdę myśleć o zemście... On się będzie zawdy radował — poczekaj — teraz mi wszystko jedno..

Wnet i słońce wschodziło — a Maciek jak stanął przy oknie, tak stał i dumał a dumał i sam nie mógł się w tych dumkach połapać.

Znużony nareszcie, w biały już dzień padł na gołe deski tapczana. Jedno tylko czuł wyraźnie, jeden głos słyszał, jak sygnaturkę, ciągle gdzieś w mózgu brzmiący:

— Nie daruj krzywdy, nie daruj!

— I nie daruję; co ma być, niech będzie!

Powoli mu się wlokły dnie. Patrzał jeno w okno na kawałek nieba zachmurzonego, sam milczący i zachmurzony. Ostygł trochę w nienawiści do Wojtka o tyle, że choć zemstę mu przysięgał, nie przemyśliwał wcale nad sposobem, jakby ją wykonać. — To samo od siebie przyjdzie. — Tak minął tydzień; Maciek wydziwić się nie mógł, że Żyła go nie odwiedził jeszcze. Przy sianie nie robi, bo ulewy były dzień na dzień. — Co to może być?

Niepokoił się, bał się, czy aby co na nowo Wojtek nie dowodzi... Kasia musi być zła, ona taka miastowa dziewka, pewnie ją wstyd, że Maciek w kozie siedzi — może go już nie zechce. — —

Kiedy tak się mu w głowie plątało, rwało go coś do pola, że aż strach.

— Jakby mnie tak teraz puścili, o la Boga — leciałbym też to.. ażbym nie padł... bez pola. bez lasy i góry... hen, hen, daleko!

Jednego dnia mrok już kaźnię zalegał, gdy na korytarzu wszczął się jakiś gwar... potem zgrzytnął klucz w zamku — otworzono drzwi i wprowadzono dwóch, jak ich pan żandarm nazywał: „ptaszków“.

„Ptaszki“ klęli, na czem świat stoi, a to różnemi językami...

Wygadywali na sąd, na żandarma, na policyantów, na panów i na chłopów. A co już na księży nie nagadali, to aż słuchać było brzydko.

Byli to jacyś panowie, bo mieli zwyczajnie ubiór pański... i szwargotali na różne sposoby, a stawiali się okrutnie hardo. Ledwo ich zamknęli, jak zaczęli krzyczeć, wołać, bić we drzwi, tak niezadługo przyszedł sam pan naczelnik i bardzo grzecznie z nimi po niemiecku gadał. „Ptaszki“ dali woźnemu pieniędzy i wnet potem przyniesiono do kaźni dwa łóżka żelazne i sienniki i poduszki, het po pańsku... A wieczór, jak się już całkiem ciemno zrobiło, nastawił im woźny samowar, zaczęli warzyć herbatę i zaświecili sobie świecę. Woźny, choć po sieni chodził, nic na to nie mówił — on, co jakby kto w kaźni patyczek zatlił, zaraz gwałtował.

Maciek, w kącie siedząc, zastanawiał się, za co też tych panów tu wsadzili.. czy za złodziejstwo, czy za bitkę, czy za posądek... Może i niewinnie... któż to wie. Albo to jednego za darmo w kozie trzymają? „Ptaszki“ tymczasem pilnie mu się przypatrywali. Głowę odwrócił i w okno patrzał.

— A wy za co siedzicie? — zagadnął go jeden, młodszy, krępy brunet, z dużą, czarną czupryną.

Maciek nie odpowiedział zaraz. — Z początku miał myśl, żeby się nie odzywać... ale mruknął nakoniec:

— Za bitkę!

— Z kimżeście się bili?

— A tam, z jednym niby...

— A na długo?

— Na czternaście dni.

— Dawno siedzicie?

— Będzie z tydzień.

— A wy skąd?

— Z niedaleka.

— Jakże tam u was z wyborami do Rady państwa?

Maciek oczy wytrzeszczył...

— Co mam wiedzieć, albo to moja rzecz?

Młodzi spojrzeli po sobie, uśmiechnęli się smutno i znowu zaczęli wyklinać.

— Nie mówiłem ci — rozpowiadał drugi, wysoki, chuderlawy, — że to szkoda czasu. Za wódkę pójdą wszędzie, gdzie im każą.

— Takie gwałty! — wołał czarny — kolbami bili, sam widziałem.

— Ciekawym, jak nas długo będą trzymać?

— Do skończenia wyborów niezawodnie.

— Głupcy z nas — plunąć na wszystko i basta. Póki będą rządy „kliki“, nie ma o czem myśleć. Spodleliśmy w niewoli i basta — ot, masz — tu wskazał na Maćka, — to jest ten lud polski... Za sto lat się jeszcze nie zbudzi!

Tego Maciek dobrze zrozumieć nie mógł... — A może to są te *„masony“*, o których co niedziela ksiądz na ambonie gadał: „że ich djabeł niańczy, że żyją bez chrztu, a umierają bez księdza, a ino czychają, żeby drugiemu co ukraść i wydrzeć“.

Zły był, że na niego palcami pokazywali. Ale co gadali, ciekawie słuchał. A niejedno mu się podobało.

A kiedy tak rozprawiali te „ptaszki“ — wciąż pozierali ku Maćkowi.

Nareszcie chuderlawy zwrócił się do niego:

— Cóż wy na to, ojciec?

— Ano, prawdę panowie mówią.

— A widzicie, bieda was tłucze, boście głupi, jak barany — dajecie się za nos wodzić, a za pokorę waszą skórę z was drą!

— Ba, cóż, panie, zrobić?

— Nie dać się. — Tak mu wciąż w kółko rozpowiadali.

Na drugi dzień byli już w najlepszej przyjaźni. Maciek im swoją biedę opowiadał, oni mu radzili... i tak i tak sobie pogadywali... Nakoniec przyznali mu się, że oni chłopów oświecają, pouczają o ich prawach, bo pragną, aby ludowi wiejskiemu było lepiej na świecie!

Potem opowiadali o jednym generale chłopskim, co się nie wstydził ubrać w sukmanę i pójść na Moskala, i o jednym chłopie, co zdobył czapką armatę... Śliczne historye! I o bogatych panach, co zdradzili Ojczyznę, bo sprowadzili Moskali na własnych braci! Jeno nazwisk nie mógł Maciek dobrze pamiętać, nie wiedział, gdzie i kiedy się to stało, ani mógł pojąć, na co też mu to wszystko ci panowie opowiadali.

Najbardziej ich polubił za to, że mu przyznali prawo z Wojtkiem — a chuderlawy powiedział mu ze dwadzieścia razy, że musi tę siągę placu wyprawować, jeno niech zaraz po wyjściu z kozy drugi proces zacznie.

(C. d. n.)

Lwowa, kursować będą oprócz pociągów zwykłych nadzwyczajne pociągi osobowe nr. 19 i 20, względnie nr. 318 i 317 w dniach 6, 7 i 8 września br. z Krakowa względnie z Czerniowiec do Lwowa, zaś w dniach 7, 8 i 9 września ze Lwowa do Krakowa, względnie do Czerniowiec, dla zwiedzających wystawę we Lwowie o zniżonych cenach. To samo zniżenie ceny jazdy ważne jest także dla pociągów zwyczajnych, mających połączenie z pociągami nadzwyczajnemi.

Teatr krakowski jutro w sobotę rozpoczyna sezon zimowy wystawieniem „Powrotu posła" Juliana Niemcewicza, oraz „Dzikiej różyczki" Blizińskiego. Repertoar dalszych widowisk w nadchodzącym tygodniu zamieszczamy pod właściwą rubryką.

W teatrze letnim w parku krakowskim jutro w sobotę „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera.

Zmarli. Adam Łempicki, najmłodszy syn kasztelana Ludwika Łempickiego i Konstancyi z hr. Sołtyków, urodzony w Plancie w r. 1838, zmarł w Krzysztoforzycach. Udział swój w powstaniu styczniowem przypłacił całorocznem więzieniem w Modlinie. Z więzienia wyszedł ze steranem zdrowiem Zamieszkał na wsi w Krakowskiem i oddawał się rolnictwu, zasilając niektóre pisma artykułami swojego pióra.

Strzelnica we Lwowie otrzymała od cesarza w darze wielki puhar srebrny w stylu Ludwika XV, z przeznaczeniem na nagrodę za najcelniejszy strzał.

Z placu wystawy. (Lwów, 30 sierpnia.) Wczoraj i dzisiaj zwiedzał minister Plener z małżonką w dalszym ciągu wystawę. Dziś rano udał się minister w towarzystwie wiceprezydenta Korytowskiego na Sygniówkę i przypatrywał się tam z zadowoleniem wojskowym i gimnastycznym ćwiczeniom lwowskiej szkoły straży skarbowej. Pani Plenerowa przez ten czas szczegółowo zwiedzała pawilon przemysłowy, Andrzeja hr. Potockiego i inne. Oboje goście oglądali następnie z wielkiem zainteresowaniem wystawę szkolnictwa ludowego. Oprowadzali ich namiestnik, poseł Barwiński i radcy szkolni German, Baranowski, Franke i Zaleski. Radca Baranowski na zapytanie ministra wyjaśnił, iż dlatego nie przedstawiono budynków seminaryów nauczycielskich gdyż w ogóle te budynki są bardzo liche. Radca German dodał, że w ogólności tylko te budynki szkolne są dobre, które miasta wystawiły, natomiast rządowe są liche.

Ukonstytuowały się znowu dwie komisye znawców, a to dla grupy VI (konserwy) prezesem wybrany p. Stan. Markiewicz, a referentem p. Wąsowicz i dla grupy XXIX (szkolnictwo) prezesem Ćwikliński, a referentem p. Fąfara, dyr. szkoły wydz. im. Jadwigi.

Wczoraj zwiedzało wystawę 100 nauczycieli i nauczycielek przybyłych z powiatu złoczowskiego pod przewodem inspektora Józefa Dzundzy.

Z Borszczowa donoszą że tamtejszy rejent Teofil Nieczuja Witosławski wysyła na swój koszt na wystawę pięciu dyetaryuszów, pracujących w jego kancelaryi. Czyn ten, prawdziwie obywatelski, zasługuje na szczere uznanie.

Zjazd kandydatów adwokackich przyjdzie tedy do skutku. Lwowscy kandydaci adwokatury ogłaszają: „Od dłuższego już czasu i to coraz dotkliwiej daje się nam odczuwać brak wszelkiej organizacyi pracowników naszego zawodu. Wyrazem tej potrzeby była odezwa, która się z końcem b. m w dziennikach krajowych pojawiła. — Podejmując myśl w tejże odezwie rzuconą, zamierzamy skorzystać ze sposobności porozumienia się z naszymi kolegami z całego kraju, na zjazd prawników przybyć mającymi, i urządzić wiec kandydatów adwokatury z Galicyi, Śląska i Bukowiny podczas lub bezpośrednio po zjeździe prawników. Dla bliższego omówienia tej sprawy i wybrania komitetu zapraszamy wszystkich kolegów, we Lwowie zamieszkałych, na zebranie, które odbędzie się dnia 1 września w sali obrad Izby adwokatów, ul. Karola Ludwika." (Dziesięć podpisów).

Pomnik Mickiewicza w Tarnopolu. Z Tarnopola donoszą, że ciągnąca się tam od lat kilku sprawa wzniesienia pomnika Mickiewiczowskiego zbliża się do końca Fundusz ma już być zebrany, a wykonanie posągu będzie powierzone lwowskiemu rzeźbiarzowi p. Dykasowi, podobno za cenę 2200 złr. Posąg wykonany będzie z kamienia bucniowskiego, ofiarowanego bezpłatnie komitetowi przez p. Serwatowskiego, właściciela Bucniowa, zaś na piedestał ma być użyty kamień trembowelski. Pomnik ma stanąć na placu naprzeciw urzędu pocztowego. Roboty około fundamentu niebawem mają się rozpocząć.

Z Warszawy. Na cmentarzu powązkowskim miejscowy kapelan, po żałobnem nabożeństwie, poświęcił pomnik, który stanął na mogile Jana Tatarkiewicza. Pomnik to kamienny w kształcie wysokiego obelisku, na którego ścianie medalion bronzowy z portretem artysty w profilu, nad nim wieniec i palma, a pod spodem napis: „Ś. p. Jan Tatarkiewicz, artysta dramatyczny, reżyser teatrów warszawskich, ur. d. 16 września 1843, zmarł 2 grudnia 1891 r." Pomnik postawiła żona i dzieci zmarłego własnym kosztem.

Z Wołynia. Korespondencya, dowodząca jak zazwyczaj zaciekłej przewrotności rosyjskiej, znajduje się w dzienniku *Nowoje Wremia* z d. 26 b. m:

„We wsi Zimnej pow. włodzimierskiego, gub. wołyńskiej, obchodzono niedawno bardzo uroczyście wznowienie starożytnej świętogórskiej, peczerskiej po siadłości. Założycielem monastyru (klasztoru) w Zimnej był św. Włodzimierz kniaź russki, który zbudował też i dwie cerkwie w tej miejscowości. Jednę pod wezwaniem Przemienienia na górze, drugą św. Trójcy u jej podnóża Na górze, gdzie znajdował się niegdyś i monastyr, w głębokości 10 arszynów pod powierzchnią ziemi zachowały się dotąd pieczary niezmiernie starożytnego pochodzenia i urządzenia. W murach monastyru zamieszkiwali pierwsi biskupi ziemi wołyńskiej, śś. Stefan i Amfilochiusz, oraz Nifont, następnie archimandryta nowgorodzki, który po śmierci Nestora spisywał dalszy ciąg kronik po nim pozostałych. Cała posiadłość monastyru istniała do XVII wieku; lecz w owem stuleciu przeszła na własność prywatnych rodzin, mianowicie książąt Czartoryskich i Czackich, którzy rozgrabili i zniszczyli tę posiadłość, a znajdujących się w monastyrze mnichów zmusili w r. 1698 do przyjęcia unii, zamieniając cerkiew na parafialną tylko. Główną w niej świętością, jak starożytne podania wskazują, jest obraz Matki Boskiej ten sam, którym patryarcha carogrodzki błogosławił związkowi św. Włodzimierza z Anną, carówną grecką. W marcu r. 1893, za staraniem Modesta, archireja wołyńskiego, św. synod zezwolił, aby przy tej parafialnej cerkwi utworzono żeński monastyr, co też dopełnionem zostało w zeszłym miesiącu w obecności licznie przybyłego na tę uroczystość duchowieństwa, urzędników i ludności nietylko z okolicy, lecz i z dalszych stron przybyłej."

Ludwik Fulda, znany autor dramatyczny niemiecki, występuje bardzo gorąco przeciwko zagęszczającej się, zwłaszcza we Francyi, modzie rozsyłania do osób, cieszących się pewnym rozgłosem w świecie literackim, artystycznym, finansowym lub wogóle zajmujących wybitne stanowiska społeczne, kwestyonaryuszów z rozmaitemi zapytaniami. Pytania te bywają rozmaite. Raz pytają się: „Co pan sądzi o przyszłości literatury?", to znów; „Jakie jest zdanie pańskie o kwestyi socyalnej?" albo: „Jak pan sobie wyobrażasz nieśmiertelność duszy?" — a odpowiedzi drukują się w pismach peryodycznych. Jest to, zdaniem dramatopisarza niemieckiego, zabawka do niczego nie prowadząca, a nawet szkodliwa. Do niczego nie prowadząca, bo można być wybornym finansistą, a nie mieć pojęcia o literaturze, albo znakomitym literatem, a nie znać kwestyi socyalnej. Ogłaszanie więc drukiem opinij takich powag osłabia tylko owe powagi, a nie przyczynia się ani trochę do wyświetlenia kwestyi, a zamąca tylko pojęcia ogółu. Niepodobna zaprzeczyć słuszności zapatrywaniom Fuldy.

W Blois na jednym z domów, stojącym na miejscu nieistniejącego już kościoła Zbawiciela, wmurowano tablicę marmurową na pamiątkę, że w tem miejscu w kwietniu w r. 1429 poświęcony został sztandar Joanny d'Arc, udającej się na wojnę.

Stracenie ks. Bruneau. Czytelnikom naszym znaną jest niezmiernie sensacyjna sprawa księdza Bruneau, który jako wikaryusz zamordował proboszcza swego w Entrames, depart. Mayennce. Sąd przysięgłych skazał go za to na stracenie, — i wyrok śmierci wykonany został wczoraj o godzinie 5 rano. Skazany wyspowiadał się przed śmiercią i szedł na szafot z odwagą i rezygnacyą. Tłum ludzi, składający się z 8.000 ciekawych, którzy przyszli zobaczyć krwawe widowisko, ujrzawszy skazanego, dawał oznaki wielkiego zadowolenia i oburzenia przeciwko mordercy.

Prywatne wiadomości podają o samem straceniu skazanego następujące szczegóły: Ponieważ prezydent Casimir-Périer nie skorzystał tym razem z prawa ułaskawienia mordercy, przeto wyrok wykonany został wczoraj rano. Plac przed pałacem sprawiedliwości w Laval otoczono łańcuchem z kamieniami. Wczoraj wieczór dopiero polecono ślusarzowi, ażeby otworzył łańcuch, dla przepuszczenia więźnia. Charakterystycznym jest objawem, że kilkotysięczny tłum obecnych groźnemi okrzykami witał skazanego, wyrażając zadowolenie, że ginie on na szafocie. Tłum ten prawie przez całą noc czekał na miejscu tracenia, aby się przypatrzyć egzekucyi i wyrazić swe oburzenie na mordercę. Ostatnie chwile w więzieniu Bruneau spędził z pozornym spokojem i powagą. Spowiednik więzienny ks. Foubert w zupełności pozyskał jego zaufanie. Bruneau wyspowiadał się przed śmiercią, a idąc na szafot dwukrotnie ucałował krzyż. Ks. Foubert z płaczem uściskał skazanego. Kat Deibler dokonał egzekucyi niezmiernie szybko. Kiedy spadła głowa ks. Bruneau, rozległy się okrzyki: „brawo!" Ostatnie słowa ks. Bruneau, były: „Umieram niewinnie!" Bruneau zostawił prokuratorowi list, w którym wyraża złorzeczenia świadkom, którzy przyczynili się do jego śmierci.

Ciekawy zapis. Jedyny chyba na świecie zbiór zamierza zapisać uniwersytetowi w Bostonie bogacz bostoński, Coates, dobiegający obecnie 83-go roku życia w dobrem zdrowiu. Nie zażył on nigdy żadnego lekarstwa, ale radził się lekarzy i kupował zapisane przez nich lekarstwa i te starannie przechowywał. W ten sposób zgromadził 1.900 flaszeczek z miksturami, 1.370 pudełek proszków i 870 pudełek przeróżnych pigułek. Ciekawa rzecz, co uniwersytet pocznie z podobną kolekcyą.

Homary. Helgoland dostarcza największej ilości raków morskich. Rybacy tameczni dostarczają tego przysmaku około 30.000 rocznie, a wielka część homarów helgolandzkich idzie do Anglii. Połów odbywa się prawie przez cały rok, bo tylko od czerwca do końca września prawo broni ich połowu. — Między innemi środkami, chroniącemi homary, jest także przepis, zabraniający sprzedaży sztuk mniejszych, niż 20 cm.

Leczenie śmierci. Śmierć, ta nieubłagana konieczność, dosięgająca wcześniej lub później wszystkie organiczne jestestwa, dziś w wielu wypadkach, przez potężny umysł francuskiego uczonego dra J. V. Laborde, została zakwestyonowaną. Nie chodzi tu o lekarstwo na śmierć samą, nie o środek wiecznego życia, bo to jest utopią, więcej niż utopią, bo absurdem, — ale o metodę leczenia w wypadkach nagłego, z powodu utopienia lub uduszenia, nastąpionego zgonu, którego symptomatem jest ustanie oddechania. Metodę swą, zatytułowaną „*Le traitement physiologique de la mort*" (Leczenie fizyologiczne śmierci), dr. Laborde uzasadnia wielką ilością faktów, przez lekarzy stwierdzonych, gdzie zmarłych przywołano napowrót do życia. Z faktów tych parę przytaczamy: Dr. Borier z Montauban został wezwany do dziecka, leżącego w agonii na bronchitis. Mimo natychmiastowego i energicznego ratunku, dziecko po godzinnych męczarniach, wśród konwulsyjnych drgawek, umarło. Wtedy dr. Borier postanowił użyć metody dra Laborde'a. Chwycił język małego trupa przez chustkę i zaczął silne, rytmiczne czynić pociągnięcia, wytwarzając w ten sposób oddechanie. Poczem zarządził gorącą, prawie w ukrop kąpiel, oraz zastrzyknął dziecku ½ gr. eteru. Dziecko, odzyskawszy oddech, przyszło do siebie i po kilku dniach, „zmarłszy na bronchitis", wyzdrowiało. Drugi przypadek tyczył się starego marynarza, który, wpadłszy w morze, utonął. Wezwany do niego dr. Sorre ze szpitala Saint-Malo, rozwarłszy zaciśnięte zęby utopionego przemocą, uchwycił w szczypce język i zaczął czynić trakcye. Po dwudziestu minutach, od 18 do 20 pociągnięć na minutę, zmarły zaczął oddechać, w pięć minut później oddech się ustalił i utopiony marynarz wstał wśród podziwu obecnych i udał się do zwykłej pracy. — Oprócz tego metodą dra Laborde'a, jak widzimy, polegającą na wywołaniu oddechania, przez śmierć nagłą wstrzymanego, powołano do życia wielką ilość zawcześnie na świat przybyłych noworodków; w jednym wypadku metodą tą nastąpiło danie życia dziecku martwo urodzonemu, podrzuconemu i przez czas dłuższy zostawionemu bez opieki. Metoda francuskiego fizyologa jest obecnie przedmiotem roztrząsań w naukowym świecie i zjednywa sobie coraz szersze koło zwolenników.

Wystawa powszechna w Paryżu w r. 1900. Organ urzędowy *Journal officiel* ogłosił w tych dniach dekret organizacyjny wystawy paryskiej w r. 1900. Z dekretu owego, obejmującego dwanaście punktów, wyjmujemy ważniejsze ustępy. Wystawa będzie trwała od dnia 15 kwietnia po dzień 5 listopada. Z wystawą współczesną będzie połączona wystawa jubileuszowa wynalazków, poczynionych w ciągu dziewiętnastu wieków, tudzież ekspozycya, dotycząca starożytnej sztuki, antropologii, etnografii itd. Wystawa zajmie pole Marsowe, pałac Trocadero z okolicą, Quai d'Orsay, esplanadę inwalidów, Quai de la Conference, Cour de la Reine, Pałac przemysłu i przyległe do niego pałace aż do Avenue d'Antin.

Wystawa obejmie ośmnaście grup, a mianowicie: 1) wychowanie i oświata, 2) sztuka, 3) instrumenty, 4) materyał mechaniczny, 5) elektryczność, 6) inżynierya cywilna i komunikacyjna, 7) rolnictwo, 8) ogrodnictwo, 9) leśnictwo, łowiectwo, rybołóstwo, 10) artykuły spożywcze, 11) górnictwo, 12) sztuka dekoracyjna, 13) tkaniny i sukna, 14) przemysł chemiczny, 15) rozmaite rodzaje przemysłu, 16) ekonomia, hygiena, opieka nad ubogimi, 17) kolonizacya, 18) armia lądowa i marynarka.

We wszystkich departamentach będą utworzone osobne komitety celem pośredniczenia między wystawcami a komisaryatem, jednania wystawców, oraz gromadzenia funduszów na wysłanie robotników i włościan na wystawę. Przewodniczyć będą tym komitetom prefekci i ich zastępcy. Na wystawę będą dopuszczone tylko te dzieła sztuki, które powstały już po pierwszym maja 1891 r. Natomiast są wykluczone: kopie, obrazy, rysunki i sztychy, wyprodukowane w procederze przemysłowym, oraz rzeźby z ziemi niewypalonej. Żaden z artystów nie może wystawić więcej nad dziesięć dzieł.

Zgłoszenia mają nastąpić między 16 a 31 maja 1899 r. dostawa dzieł przyjętych między 15 a 20 lutego 1900 roku, zaś ich odebranie przed 5 grudnia roku 1900. Wszystkie produkta rolnicze, czy też przemysłowe będą dopuszczone na wystawę z wyjątkiem materyałów wybuchowych. Materyały, mogące uszkodzić inne produkta, albo też sprawić przykrość publiczności, należy przesyłać w małych, szczelnie zamkniętych naczyniach. Palne artykuły, zapałki i tym podobne przedmioty będą dopuszczone jedynie w imitacyi, pozbawionej palnego materyału.

Odnośne zgłoszenia mają być przesłane do generalnego komisaryatu przed 1 lutego 1899 r. Przedmioty wystawowe należy przysłać między 1 grudnia 1899 r. a 28 lutego 1900 r. Należy je odebrać najpóźniej w ciągu sześciu tygodni po zamknięciu wystawy.

Reprodukcya wystawionych przedmiotów jest dozwolona tylko za wyraźną zgodą wystawców. Generalnej dyrekcyi służy atoli prawo dozwolenia na zdjęcie ogólnych widoków.

Celem rozdziału odznaczeń i dyplomów pamiątkowych ustanowiono jury: klasową, grupową i ogólną. Ta ostatnia pod przewodnictwem generalnego komisarza Picarda i trzech dyrektorów: Bouvarda, Derville'a i Dellaunay-Belleville'a, ułoży swe prace w ten sposób, iż rozdanie nagród będzie mogło nastąpić już z końcem sierpnia.

Odznaczenia będą stanowiły: dyplomy wielkiej nagrody, złote, srebrne i bronzowe medale, zaszczytna wzmianka. Dyplomy uznania dostaną się osobom szczególniej około wystawy zasłużonym, urzędnikom, tudzież członkom jury i komitetu wystawowego.

Córka cesarza japońskiego. Pewna młoda dama we Francyi, przepędzająca ze swoją guwernantką wakacye w Mondidier, śledzi z wielkiem zajęciem przebieg wojny pomiędzy Japonią i Chinami. I nic dziwnego, gdyż ta młoda, bo zaledwie 16 lat licząca dama, jest córką cesarza japońskiego.

Korowód „drogich kamieni". Bruksela, która nieraz już urządzała historyczne pochody, uroczystości kwiatowe itp., zamierza w celach korzyści dla miasta wyzyskać napływ cudzoziemców na wystawę antwerpijską i urządza w dniu 16 września coś jeszcze niebywałego, a mianowicie: „korowód drogich kamieni". Rada miejska, zachwycona tym projektem, szczegółowo już opracowanym, wyznaczyła już na koszta 40.000 franków i oddała do dyspozycyi komitetu miejskie urządzenia elektryczne. Według programu, korowód odbędzie się po ulicach miasta, w porze wieczornej, przy oświetleniu elektrycznem. Będzie sześć głównych, a olbrzymich wozów. Wóz światła, dyamentów, topazów, rubinów, szafirów i kosztowności. Osobne grupy tworzyć będą: turkusy, ametysty i szmaragdy. W wykonaniu programu przyjmie udział 800 osób. Mnóstwo artystów miejscowych zajmie się planami kostyumów i przygotowaniami. Załoga brukselska dostarczy koni i żołnierzy do grup pojedynczych. Pomysłowi tamu, bądź co bądź bardzo oryginalnemu, wróżą wielkie powodzenie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Kazimierza Paleologa z Tarnopola do Krakowa a asystentów pocztowych: Adolfa Rosenrancha z Podwołoczysk do Tarnopla, Aleksandra Bohussa ze Lwowa do Nowego Sącza, Jana Klemensiewicza z Nowego Sącza do Lwowa i Antoniego Eckerta z Biały do Krosna.

Korespondencya Redakcyi.

Panu d. c. w Myślenicach. List Szan. Pana jest tak obszerny, iż bez znacznych skróceń nie mógłby być zamieszczonym.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 1 września: „Powrót posła", komedya w 3 aktach J. U. Niemcewicza, i „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Blizińskiego.

W niedzielę 2 września: „Talizman", baśń dramatyczna w 4 aktach L. Fuldy.

We wtorek 4 września: „Powrót posła", kom. w 3 aktach J. U. Niemcewicza, i „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Blizińskiego.

We środę 5 września; „Świat nudów", komedya w 3 aktach E. Paillerona.

W czwartek 6 września: „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou.

W piątek 7 września: „Powrót posła", kom w 3 aktach Niemcewicza, i „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Blizińskiego. (Popularne)

W sobotę 8 września: „Jak myślicie", komedya w 4 aktach K. Zalewskiego.

W niedzielę 9 września: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach Lasoty.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 31 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	747 6 mm	747 9 mm	748·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+11°,4	+11°,3	+15°,8
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	SW 2	SSW 1	S 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	86 %	85 %	68 %
Stan nieba 0 pog., 10 szp. pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego)

Wiedeń, 31 sierpnia. Sąd powiatowy w Żabiu wejdzie z dniem 1 listopada w życie.

Wiedeń, 31 sierpnia. Arcyksiążę Albrecht wyjechał dziś rano z szefem generalnego sztabu Beckiem i z orszakiem swoim na manewry korpuśne do czeskiej Lanckorony.

Wiedeń, 31 sierpnia. Przy odbywających się obecnie na polach koło Wiener Neustadt próbach strzelania do uwiązanych balonów, urwał się wczoraj rano balon „Hannover", w którym siedział porucznik Zdenko Dvorak. Nad wieczorem balon w nienaruszonym stanie spadł koło granicy bośniackiej.

Wiedeń, 31 sierpnia. Porucznik Dvorak, który wzleciał wczoraj rano balonem *Hannover*, wylądował dzisiaj po południu w lesie w pobliżu stacyi poczt i tegrafu w Zupanje nad Sawą. Przez dość długą przestrzeń wleczony był porucznik Dvorak w koszu. Zarówno on sam jednak jest zdrów, jak i balon nie doznał uszkodzenia.

Linia powietrzna między Wiedniem, a Zupanje wynosi około 400 kilometrów.

Budapeszt, 31 sierpnia. Tutejsze biuro korespondencyjne donosi że wiadomość podana w pismach ostrzyhomskich o zamierzonym wyjeździe Vaszary'ego do Rzymu jest błędną. Prymasa żaden powód do podróży tej w sprawach kościelno-politycznych nie zniagla, gdyż między nim a Watykanem niema pod tym względem różnicy zdań.

Kolonia, 31 sierpnia. Wiec katolików niemieckich został wczoraj zamknięty.

Paryż, 31 sierpnia. Na wczorajszej radzie ministrów minister spraw zagranicznych Hanotaux odczytał dosłowny tekst konwencyi z państwem Kongo z dnia 14 b. m. i oznajmił, że rozpoczęto kroki, dotyczące odstąpienia na nowo niektórych punktów nad Ubanghi.

Antwerpia, 31 sierpnia. Kongres pokoju upoważnił międzynarodowe biuro pokoju do podjęcia kroków u rządów europejskich celem usunięcia nieporozumień pomiędzy Chinami a Japonią i rychłego zakończenia wojny.

Rząd belgijski przyznał znowu 1.500 franków, jako przyczynek do pokrycia kosztów kongresu pokoju. Król Leopold kazał telegraficznie wyrazić kongresowi swe sympatye.

Catania, 31 sierpnia. Koło Capo Fezzelo przyszło z konkurencyjnej zawiści do starcia 32 barek rybackich z Augusty i 22 z Catanii. Prawie wszyscy rybacy ranni, niektórzy ciężko.

Petersburg, 31 sierpnia. Car z carową, wielki książę następca tronu, wielki książę Michał Aleksandrowicz i wielka księżna Olga Aleksandrowna wczoraj w południe wyjechali z Peterhofu do puszczy Białowiejskiej. Carowi jako przyboczny lekarz towarzyszy Sacharin.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 31 sierpnia 1894 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	c
Zjednoczony dług w papierach	98	55
Zjednoczony dług w srebrze	98	45
Austryacka renta złota	123	40
4 % austryacka renta (marcowa)	97	70
4 % węgierska renta złota	121	75
4 % węgierska renta koron.	95	80
Akcye banku austro-węgierskiego	1030	—
Akcye kredytowe	370	60
Londyn	124	30
Banknoty banku niemiec za 100 m	60	95
20 marek	12	20
20-to frankówki za sztukę	9	89½
Banknoty włoskie	44	70
Dukaty austryackie	5	90

Wiedeń 31 sierpnia. Ruble 133 25 Cena nafty 1610 — —·—. Spirytus 15·30 — Żyto na jesień 5 42—0·00. Pszenica na jesień 6 61—0·00 Owies na jesień 6.07—0·00.

Wiedeń, 31 sierpnia. 4 % oblig. poż. kraj. z 1891 96·10; 4 % oblig. poż. kraj. z 1893: 95·50; 4 % galic. fund. propin. 96 25; 4½ % list. banku kraj. 100·—; 5 %-owe obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; Akcye Karola Ludwika 216·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 280 75; Losy z 1854 na 250 złr. — 148.—; losy z 1860 na 500 złr. — 146 50; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·—; losy z 1864 za 100 złr. — 196·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 370 62; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 422·—; Länderbank na 200 złr. — 262 30; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1.034·—

Berlin, 31 sierpnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 223·60 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 100 90 mrk. Austryacka srebrna renta —·— mrk Węgierska złota renta 99·75 mrk. Węgierska renta koronowa 93·— mrk. Austryackie banknoty 163 80 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219 25 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Z drukarni Związkowej w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku

Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.